



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fot. Ad. Chętnik.

MLYN „PŁYWAK” NA PISSIE W MORGOWNIKACH, POW. KOLNEŃSKI.



Fr. Rawita Gawroński.

WILKOŁAKI I WILKOŁACTWO.

3)
(dok.)

Zdaje się przeto, że według wiary ludu wogóle naszyjnik, koło, odgrywało tajemniczą rolę w przemianie, chociaż nie wszędzie za pomocą tego środka odbywa się przemiana. We Włoszech np. za czasów Augusta panowało powszechne przekonanie, że czarownice mogą zamieniać ludzi w wilki za pomocą ziół lub za pomocą czarodziejskiej maści¹⁾. Wirgiliusz kazał w *Bukolikach* Moerysowi zamieniać się w wilka przez spożycie jadowitych ziół. U nas, szczególnie na Rusi, wystarczyło bardzo często zrzucić odzież wierzchnią i przeskoczyć przez koło ze sznura; niekiedy przez oparcie się o jakiś przedmiot (o terlicę np.) następuje „wywrócenie” skóry ludzkiej na wilczą.

Pośród ludu panuje przekonanie, że dość jest wilkołaka zawołać po imieniu, ażeby go do stanu normalnego przywrócić. Zupełnie taka sama wiara istnieje co do lunatyków.

Po rozpatrzeniu w krótkości znamiennych rysów wilkołaków i wilkołactwa wogóle, mimo woli nasuwa się pytanie: jaka może być geneza tego przejawu, jakie jego pochodzenie? Jużci, dla wyrobienia pewnego pojęcia i wierzenia muszą istnieć jakieś podstawy, a podstawy te tkwić muszą do pewnego stopnia w warunkach życia i otoczenia. Wyobraźnia może tylko przerabiać materiał realny, rzeczywisty, — a w jaki sposób i jak odbywa się ta robota umysłowa, jest to dotychczas tajemnicą twórczości i zapewne tajemnicą pozostanie. Nie o tajniki i tajemnice twórczego ducha nam chodzi wszakże, lecz o formy i objawy twórczości. Nie mogą one urabiać się samoistnie, lecz z materiału otaczającego człowieka. Nikt nie zbuduje chaty z bambusu nad brzegami Dniepru lub Wisły; nikt nie może mówić o polowaniu na lwy i tygrysy w lasach dzisiejszego Mazowsza, lub nie powie, że spotkał się z hyeną we Lwowie. To samo stosuje się do dzie-

dziny ducha ludzkiego. Określone pojęcia i poglądy powstawać mogą tylko w określonych warunkach.

Przejdźmy od analizy ogólnej do szczegółowej.

Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na geografie fizyczną mitu o wilkołakach. Jest on objęty prawie wyłącznie Europą, i wogóle tą strefą klimatyczną, w której wilk jest bardzo zwykłym zwierzęciem. Im dalej ku południowi Europy, tem mity o wilkołakach są rzadsze, a przywiązane głównie do okolic górzystych i lesistych. Im dalej na wschód, od Niemiec począwszy, jako też na północ, tem mity o wilkołakach są częstsze, a obejmują wyłącznie prawie okolice lesiste. Na południu, bliżej ku morzu Czarnemu, zjawiają się znowu w stepach. Wogóle zatem podania i opowiadania o wilkołakach trzymają się takich miejscowości, gdzie znajdują się wilki w dużej ilości.

Chociaż podania o wilkołactwie są bardzo rozpowszechnione w całej Europie, z wyjątkiem może Anglii, przemiany w inne zwierzęta drapieżne nie są znane zupełnie, znane są natomiast, jak widzieliśmy, w Afryce, Ameryce, Azji i Oceanii. Jak u nas istnieje wiara w możliwość zamiany w wilka, tak tam zamiast wilka występują najczęściej jaguar, lew, tygrys, hyena, — rzadko inne zwierzęta, t. j. zawsze zwierzęta drapieżne, krwiożercze. Ciekawym objawem jest fakt istnienia wiary w możliwość przemiany w wilka tylko u ludu wiejskiego, tylko w tej zatem sferze, która najczęściej stykała się z drapieżnością wilka. Mieszkaniec miasta, nie narażony na bezpośrednie zetknięcie się z wilkiem, wiary w wilkołaków nie podziela, i opowiadań na ten temat nie przechowuje.

Zdawałoby się z tego, co powiedziałem, że genezy wilkołactwa należy wyłącznie szukać w warunkach życia, otoczenia, natury. Z powyższymi czynnikami niewątpliwie liczyć się należy, mają one znaczenie pierwszorzędne w wyjaśnieniu pewnego zjawiska, z ży-

¹⁾ Taylor: *Cywilizacja pierwotna*, 262.



cia umysłowego ludu, lecz w tym wypadku nie mogą być jedynymi przyczynami, wyjaśniającymi powyższe zjawisko. Mity tego rodzaju są objawami bardzo skomplikowanymi, a w kształtowaniu się ich różnorodne czynniki udział brać mogą. Sprowadzanie ich do jednego mianownika, że tak powiem, nigdy nie da dostatecznego wyjaśnienia, a tem bardziej zbliżonego do prawdy. Uwagę tę w zupełności można zastosować do wilkołactwa.

Ludwik Krzywicki poświęcił temu przedmiotowi, który i mnie zajmuje, osobny artykuł¹⁾. Oparty na kilku przykładach, gdzie ludzie, uważający się za wilków — nie zawsze wilkołacy — rzucali się w krwiożerczych zamiarach na innych ludzi, a połączywszy te chorobliwe objawy z kanibalizmem społeczeństw i narodów pierwotnych, zamieszkujących kraje pozaeuropejskie, przyszedł do wniosku, że „wilkołactwo jest jedną z szat dziejowych obłądów krwiożerczego, występującego w czystej formie lub też z zabarwieniem lubieżnem. Powstawać ono ma tam, gdzie ludożerstwo zaczyna być potępiane przez opinię publiczną²⁾. Przytoczywszy kilka przykładów wilkołactwa, niewiele mówiących i niewyraźnych, dochodzi do wniosku, że „wilkołactwo jest przede wszystkim chorobą osobowości, idącą w parze z epileptokształtnem wyładowaniem chuci krwiożerczej“. Nie twierdzę bynajmniej, że w niektórych wypadkach taka teoria pojmowania wilkołactwa może być uzasadniona, ale nie wszystko da się za pomocą też Ribota wytłumaczyć, a tembardziej nie da się wytłumaczyć wilkołactwo. Widzieliśmy, że w naszej strefie wilkołak nie wspólnego z kanibalizmem nie ma.

Zapuszcza ono korzenie daleko głębiej, daleko szerzej w okres pierwotnej umysłowości i kultury człowieka, niż indywidualna choroba osobowości tej lub innej jednostki. L. Krzywicki zmieszał dwa pojęcia: ludzi, którzy siebie za wilków uważają, i jako domniemani wilcy rzucają się na innych, kaleczą, ranią lub wyładowują chuci

krwiożerczą — z wilkołakami, t. j. ludźmi, zamienionymi w wilków. Pierwsi mogą cierpieć na chorobę osobowości, nie mającą zresztą nic z kanibalizmem wspólnego, lub wyjątkowe powinowactwo; drudzy — przybierają na siebie drapieżne cechy wilków, z tem jednak zastrzeżeniem, że bardzo rzadko atakują ludzi¹⁾. Już z tego powodu nie można ich obarczać chorobą osobowości, a tem bardziej łączyć ten stan pokrewnie z kanibalizmem. Rzeczą jest bardzo ważną przy zastanawianiu się nad wilkołactwem ta okoliczność, że wiara ludowa nie tylko nie posądza ich o kanibalizm, o dzikość, lecz nie pozbawia najlepszych cech ludzkich: dobroci, tęsknoty do rodziny, przywiązania ludzkiego i t. d.

Słuszniej będzie daleko szukać dla wilkołactwa innej podstawy, innej genezy, ogólniejszej, a jednak łączącej wiele rozerwanych na pozór ogniw wiary i wierzeń ludowych.

Jako dogmat prawie uważać można, że cechą umysłowości pierwotnego człowieka, bez względu na różnice geograficzne i rasy, jest wiara w wszechżywność natury, którą w szerokim znaczeniu, jako filozofię pierwotnego człowieka, Taylor nazywa animizmem. Innymi słowami: wszystko, co żyje, co jest, posiada duszę, ducha. Otóż jedną z najważniejszych przyczyn, która fakty doświadczenia codziennego przekształca w mity, jest wiara w żywotność całej przyrody, w najwyższej swej formie dochodzenia do uosobienia²⁾. Pod animizmem przeto należy rozumieć naukę o duchach, o istotach nadprzyrodzonych wogóle. Takie przynajmniej nadawał znaczenie pojęciu o animizmie sam Taylor³⁾. Pojęcie to dałoby się mocno rozszerzyć, zważywszy, że lud wiejski nawet drzewom, kamieniom etc. pozwala przemawiać głosem ludzkim⁴⁾.

Zasadniczą cechą tego pojęcia jest ist-

¹⁾ Czubinskij: Trudy etnograf. ekspedycji w Jugo-Zap. kraj. I, 206. Według pojęcia ludu wiejskiego wilkołak tylko dusi owce, lecz nie spożywa ich.

²⁾ Taylor: Cywilizacja pierwotna, t. I, 239.

³⁾ ibid. 350.

⁴⁾ O przewrasczeniach etc. Kijew. Starina 1891, kwiecień, 83—96.

¹⁾ Wisła, t. XII, 1899. Z psychologii ludów. Wilkołactwo i ludożerstwo, str. 100.

²⁾ Wilkołactwo i ludożerstwo, 128.



nienie odrębnej od ciała duszy, zwanej „wiedmą, widziadłem, duchem“. Duch, dusza, w pojmowaniu ras niższych, pierwotnych, jest parą, tchnieniem, cieniem, przyczyną życia i myślenia istoty, w której przebywa. Niezależnie od tego jest ona obdarzona poczuć swego jaźni i wolą obecnego lub poprzedniego swego posiadacza. Może zrzucić z siebie powłokę cielesną, aby przebiegać szybko z miejsca na miejsce. Duch taki może przechodzić w ciało innych ludzi lub zwierząt, a nawet przedmiotów, brać je w posiadanie niejako¹⁾. Duchem, życiem, obdarzano niekiedy rzeczy martwe, np. o zblakłych drogich kamieniach dotychczas mówią, że są umarłe²⁾.

Oczywiście pojęcie duszy, ducha, subtelizuje się w miarę postępu cywilizacji, ale rasy niższe — jak słusznie utrzymuje Taylor — społeczeństwa pierwotne, nie posiadają prawie poczuć stanowiącej różnicy psychicznej między człowiekiem a zwierzęciem. Ludzie, dla których głosy zwierząt i ptaków są także mową, odmienną tylko od ludzkiej, a czynności ich wydają się kierowane myślą podobną do ludzkiej, przypisują im zupełnie logicznie duszę podobną do ludzkiej. Psychologia niższa uznaje w zwierzętach tę samą naturę (przymioty), jakie widzi w ludziach³⁾. Wiara tedy we wspólną całemu światowi zwierzęcemu duszę łączy się logicznie z wędrówką dusz, z przechodzeniem jej do zwierząt i odwrotnie. Dusza ludzka, według mniemania ludzi pierwotnych, może opuszczać ciało i szukać rzeczy, które ją pociągają.

Zapoznawszy się z tą wiarą pierwotnych narodów i społeczeństw, która przejawiała się w rozmaitych formach, łatwo możemy pojęcie animizmu zastosować do wilkolactwa i na tej drodze szukać rozwiązania zagadki mitów. Wilkolactwo zatem, z tego stanowiska je oceniając, byłoby niczem innym jak tylko szczątkowym odłamem teorii animistycznej, przeżytkiem filozofii pierwotnych ras i społeczeństw,

który kształtował się wśród całej ludzkości w rozmaitych warunkach klimatu, otoczenia, a nawet fauny, aż wreszcie w miarę kształcenia się samego pojęcia o duszy, w miarę tworzenia się doskonalszych religii, przybierał niezrozumiałe i spaczne formy, a nowożytnemu człowiekowi wydawał się czemś chorobliwym. To złudzenie chorobliwości pozwalało szukać w wilkolactwie objawów kanibalizmu i zbrodni zmysłowych.

Teraz możemy streścić główne tezy.

1. Genezy wilkolactwa należy szukać w wierzeniach religijnych i w filozofii pierwotnych społeczeństw, polegającej na przechodzeniu duszy z człowieka do innych organizmów, a nawet przedmiotów.

2. W miarę cywilizacyjnego rozwoju pojęć religijnych i filozoficznych zaciemniały się pierwotne, naturalne przyczyny przechodzenia dusz, a pozostawały tylko oderwane przykłady przemiany, związane niekiedy ze szkodliwością przemienionych osobników. Najdłużej przechowały się mity o tych zwierzętach, które w pewnych krajach okazywały się najbardziej wrogami dla ludzi lub ich pracy. Tak więc w krajach południowych przemiany odbywały się w jaguara, lwa, tygrysa, lampartę, hyenę, w strefie umiarkowanej i północnej — w wilka.

3. Niezależnie od tego tworzyć się zaczęły mity o przemianach ludzi w labędzie, orły i t. p. W wierzeniu takim, tak samo jak w opowiadaniach o przemianie w krwiożercze zwierzęta, szukać należy także pewnej analogii charakterów ludzkich z charakterem zwierząt lub ptaków. U nas wilkolak otrzymywał cechy wilka, gdzie indziej przemieniony człowiek posiadał w wysokim stopniu drapieżność i cechy hyeny, tygrysa, lampartę i t. d. Zamiana w labędzie identyfikowała powagę i dumę, w orłów — siłę i zuchwałość. Trzeba przyznać, że takie cechy były często historycznie nawet uzasadnione. Uwagi te nie wyczerpują wszakże i nie wyjaśniają wszelkich innych przemian.

4. Mity o przeobrażeniach ulegają ciągle przemianom, stosownie do wpływów na nie czynników cywilizacji. Jednym z najpotężniejszych wpływów było niewątpliwie chrześcijaństwo. Widzieliśmy przykład wilkolactwa jako karę, pokutę, ekspiację.

¹⁾ Taylor: Cywilizacja pierwotna, 353.

²⁾ Revue des traditions populaires, t. XVIII, str. 63 „pierre-morte“.

³⁾ Taylor: Cywilizacja pierwotna, t. I, 385.



Przyjmując tedy jako główną tezę — związek wilkołactwa z animizmem, nie możemy pominąć jeszcze jednego źródła mitu o wilkołakach, t. j. pierwiastka indywidualnego, zdolności w człowieku szukania podobieństw między nim a całą naturą. Gdy podobieństwa te uderzyły jego wyobraźnię, musiał szukać dla nich formuły, obrazu, porównania. Cechy i przymioty, nawet zewnętrzne zwierząt, ich charaktery utożsamiał ze sobą. Zdawało mu się, że widzi to, co widzieć pragnął. Jeżeli przeto w wilkołactwie można upatrywać jakąś chorobliwość — nigdy wszakże zboczeń płciowych — to jedynie w osobnikach odbierających wrażenia fałszywe, ale z wiarą w ich prawdziwość. Zjawisko to powtarza się dotychczas w świecie życia ludowego. Iluż to jest takich, którzy oglądali dyabłów, widzieli południce i rusalki, a nawet wiemy podróżujące na miotłach. Byłby to obłęd nie wilkołactwa dotyczący, lecz obłęd chorobliwego odbierania wrażeń, zwany w życiu codziennym — przesadą, majaczeniem, złudzeniem.

Słówek jeszcze należy powiedzieć o pierwiastku cudowności, jaki ma miejsce szczególnie w opowiadaniach o wilkołakach. Pierwiastek ten jest niewątpliwie nowożytnym

przydatkiem. Człowiek pierwotny, który wierzył w możliwość takiej przemiany, pojmował ją prosto, naturalnie, jako coś zwykłego. Wilkołactwo dla niego nie było bajką, lecz aktem wiary. Dopiero, gdy przestał wierzyć w przechodzenie dusz, gdy zapomniał mitów dawniejszych, gdy ocalały tylko resztki wiary — już zapomnianej — które z życiem jego bezpośredni związek miały, począł szukać dla wyjaśnienia tych zjawisk przyczyn nadprzyrodzonych. Przyszło mu z pomocą czarodziejstwo, jako potęga tajemnicza niezwykła, straszna, może nawet złudzenia wzrokowe odgrywały niepoślednią rolę. Wyobraźnia poczęła tedy na tem tle budować. Stąd powstał cały szereg wierzeń i wszystkie upiększenia w opowiadaniach o wilkołakach i o przemianach wogóle.

Poznawszy tedy wilkołactwo w związku z różnemi formami przemian człowieka, możemy streścić pogląd na całą dziedzinę tych na pozór tak mało zrozumiałych zjawisk. Oto nie w zboczeniach umysłu ludzkiego lub jego natury, lecz w filozofii i religii pierwotnego człowieka, w przyrodzie i życiu otaczającym go szukać należy klucza do poznania legend, mitów, wierzeń, a nawet zwyczajów ludowych.



Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

5)

Gdy zajechał powozik (właściciel jego zamieszkały gbur — z którego matką po polsku rozmawiałam — nie rozumiał ani słowa polskiego) — zaproponowałam dzieciom, aby kilkoro pojechało ze mną do lasu. Uciekły spłoszone taką propozycją. Znalazło się dwóch śmia-

ków — 18 letni i 12 chłopcy, którzy się na tak niebezpieczną wyprawę puścili. Starszy mówił po mazursku (matka miała sklepik niedaleko kanału, gdzie Mazurzy stanowią klientelę; sama też była Mazurką, język ten był przeto w użyciu); młodszy, nie rozumiejąc rozmowy,



uśmiechał się milcząco, wreszcie uciekł. Młody mój towarzysz narodowo był zupełnie obojętny (niestety spotykałam się z tą obojętnością najczęściej), opowiadał mi o germanizacji szkolnej spokojnie, obojętnie, bez śladu żalu, szkołę wyłącznie niemiecką uważał za rzecz zupełnie naturalną, z kultury niemieckiej zdawał się być dumny.

Chodząc wzdłuż kanału i jeziora spotykałam wszędzie mazurską gwara: robotnicy miejscy, rybacy, wyrobnicy ładujący i wyładowujący towar w przystaniach, wszystko mówiło ze psutą polszczyzną ze śpiewnym akcentem; z gospody koło mostu dochodziły mnie śpiewy mazurskie.

Ludność w okolicach Lecu w pierwszej połowie XIX w. była jeszcze przeważnie polską (1825 r. — 86⁰/₀); akcja germanizacyjna radcy szkolnego Rattiga osiągnęła szybkie rezultaty. W 1867 r. Polacy w okręgu leckim stanowili już 62⁰/₀, dziś nie przenoszą 25⁰/₀.

Okolica Lecu przeważnie górzysta (mazurska Szwajcarya), z mnóstwem jezior (¹/₆ powiatu zajmują jeziora).

Gdy słońce miało się już ku zachodowi, małą łódeczką wypływam z kanału na jezioro, mijam zamek, całe szeregi łodzi rybackich, powracających z połowu i dobijających właśnie do brzegu, zakład pływacki brzmiały tysiącem śmiechów dziecinnych (była to godzina kąpielowa młodzieży szkolnej). Płynę brzegiem południowo-zachodnim; obok całe szeregi rozpiętych nad wodą niby baldachimy czarnych sieci rybackich (sieci jezior mazurskich wszystkie są czarne) wyglądają niby żałobna krepa, drżą i płaczą, a nad nimi krążą setki rybitw, zawodząc jęklonie. Przedemną wielkie jezioro. Południowy brzeg ginie w błękitnej dali, zachodni, wzgórzysty zarysowuje się mocno ciemnymi lasami na horyzoncie; na najwyższym wzgórzu widać rozpięty krzyż, wzniesiony przed kilku laty na część św. Brunona, męczennika, misjonarza, który zginął, krzewiąc chrześcijaństwo wśród Prusaków. (Mój wioślarz, młody Mazur, opowiadał mi o tem z pełnym ironii lekceważeniem). Na wschodzie wzgórze niższe, nagie, żółte, piaszczyste; nad zatoką północną szerokiem półkolem rozciąga się Lec. Słońce wtapia się w mglistą, obłoczną bezpromienność — linie horyzontu zbliżają się, widnokrąg zmniejsza.

*

Z wycieczek w okolicę Lecu zrobiłam tylko jedną do lasu miejskiego (Stadtswald), leżą-

cego na północ od miasta. Szosą wysadzaną gęsto jarzębiną, która w tej chwili stoi w purpurze swych koralu, jadę 3,5 klm. wśród wzgórz i dolin tak pomieszanych, iż zda się, że niema tu ani kawałka ziemi równej. Po obu stronach drogi pola uprawne lub łąki torfowe. Rzuca my szosę i drogą polską, wznosząc się lekko ku górze, wjeżdżamy w las. Zaraz w progu prawie spotykamy karpi staw, którego ciche wody zamyka w około ściana leśna. Droga wije się wśród lasu po wzgórzach, przez parowy i kotliny, około 3 kondygnacji wód. Las przedstawia nadzwyczajną mieszaninę drzew: dęby, graby, wiąz, jesiony, buki, odbijają zielenią od ciemnych świerków — pięknych świerków dolin (nie wychudłe świerki), — wśród nich czerwienią się w słońcu olbrzymie sosny, gdzieś migają grupy białych brzóz, lub delikatne, mające zielone gałęzie modrzewie. Podszycie lasu też zielone; wśród koronkowych paproci, skrzypów, mchów mnóstwo kwiecia: olbrzymie jaskry, jastruny, dzwonki, krwawnice, wiesiołki na żółtych gliniastych zboczach kępy malin; na wilgotnych polanach szumią turzyce, pachnie mięta, odurza zapach waleryany. Droga wznosi się ciągle ku górze — stajemy na wzgórzu Wilhelma (Wilhelmshöhe). Na jej szczycie wieża Ansichtsturm, 90 m. wysoka, z której rozciąga się szeroki widok (według przewodnika obejmuje 3,500 kil. kw. powierzchni). U stóp widać falujące wierzchołki drzew, dalej wokoło wśród pól, łąk, lasów, polyskują zwierciadła wód, widać wioski i miasta z charakterystycznymi czerwonymi dachami. Krajobraz nadzwyczaj barwny, jaskrawa zieleń przypomina mi świeżą zieleń angielskich parków i łąk. Nie mogę nie zaznaczyć, że w ciągu całej tej wycieczki (2½ godz.) — nie spotkałam w lesie ani jednego człowieka; stąd cisza, uroczyste poczucie samotności. (Zabudowania, kawiarnie ożywiają się tylko w niedzielę; praktyczny mieszczanin lecki o godz. 5 pop. pracuje, nie ma czasu na spacer).

*

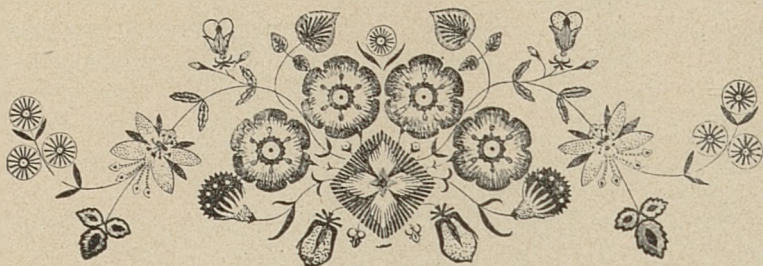
Statek „Levetin“ odchodzi z Lecu do Węgoborka o godzinie 6 rano z przystani w kanale. Przychoǳę na przystań o godz. 5 m. 45 — przystań pusta, nie widać ani służby, ani pasażerów, „czyżby rozkład jazdy był zmieniony? czy statek dziś nie pójdzie?“ 5 minut przed szóstą na puste wybrzeże ze wszystkich stron pośpiesznie nadciągają ludzie. Pojedziemy. Niemcy są akuradni, nie tracą czasu na czekanie.



Pasażerów niewielu. Jestem jedyną kobietą. Niemki mało bawią się turystyką. Na statku widać tylko turystów; każdy ma w ręku mapę jezior, przez ramię przewieszoną lornetkę. Sta-

tek zrazu posuwa się wolno kanałem wśród łąk. Zdala za grupą drzew widać mury zamku. Kanał Lewietyński łączy jezioro Niewoczu (Levetu) z Mamrami (Mauersee).

C. D. N.



C. Apanowicz.

Dożynki na Kujawach.

Ruch emigracyjny ludności wiejskiej w okolicach Królestwa bliższych granicy pruskiej ogromnie się wzmacnia; niektóre folwarki odczuwają brak służby i robotników, wszystko co zdolniejsze wychodzi do miast, do Prus lub do Ameryki, we wsi pozostają sami starcy lub niedorosłki, i cięższe roboty polne, jak żniwa, kopanie kartofli i t. p. z konieczności dokonywane być muszą przez maszyny.

A owe dawne żywe maszyny żniwne, noszące miano Kaśka lub Maryśka, zniknęły; zastępują je teraz Deringi, Osborny i t. p. Stąd też różne dawne obchody, praktykowane przez ludność wiejską przy robotach polnych, jak frycowe, okrężne czyli dożynki zaczynają znikać i zacierać się w pamięci, bo niema już do frycowania corocznie parobczaków, niema też przodownic żniwnych, które po ukończeniu sprzętu zbóż przynosiły wieńce do dworu, za co gospodarz odwdzięczał się sutym poczęstunkiem, podarunkami i urządzeniem tanecznej zabawy.

Jakkolwiek dużo już mamy zebranych dawnych śpiewów okolicznościowych wiejskich, nagromadzonych skrzętnie przez Kolberga, Glogera i innych, ze względu jednak, że śpiewy dożynkowe słyszy się coraz rzadziej, główny zastęp bowiem pracowników żniwnych stanowią w większej części obcy czasowi najemnicy, opuszczający folwark po ukończeniu robót, pożądanym jest chwytnie tych zanikających już przebłyków prawdziwie rodzimych talentów

poetyckich i satyrycznych ludowych, które zapewne nie długo w tej formie objawiać się będą.

Trafiwszy w roku zeszłym na taki obchód dożynkowy na Kujawach we wsi Kurowie, w powiecie włocławskim, zebrałem zasłyszane okolicznościowe śpiewy, do których jak zwykle wciągani są z przychylną lub ujemną wzmianką oprócz państwa, cała służba a nawet sąsiedzi.

Przed wieczorem przysłała cała drużyna w odświętnych ubiorach z muzyką, trzema przodownicami na czele, niosącemi na głowach strojne wieńce ze zboża, które stanawszy przed dworem poczęły śpiewać przy akompaniamencie muzyki.

Otworz strożu szeroko wrota,
Bo tu idzie cała rabiata.
Otworz stróžu jeszcze szerzy
Bo tu idzie mały i duży.
Otworz pokojówko okienice
Bo tu niosą wieniec przodownice.
Przodownice przodowały
Wszystkich ludzi prowadzały.

Plon niesiemy plon
Naszej pani w dom,
Dajże Boże, żeby plonowało,
Po sto korcy z kopy wydawało
Na pieniążki nam
Na pieniążki nam.



Przed ganeczek wstępujemy
Państwu ukłon oddajemy
Głową do ziemi, głową do ziemi.
Niechaj będzie pochwalony —
Przynieśliśmy z pola wieniec,
Bo na niego czas,
Przynieśliśmy, bom go wiły,
Bom do niego zgrabne były.

Plon niesiemy plon (i t. d. po każdej
strofce).

Jak jagoda, jak jabłuszko,
Niejednemu zadrży serduszko.

Nad Kurowem stoi burza
Średnia panna kiejby róża,
Kiejby róża, kiejby kwiecie,
Nie znalazłby takiej w świecie.

Przed dworem stoi zydło
Najmłodsza panienka kiej żywe srebro,

T Y P Y L U D O W E.



ŻNIWA W JACKOWICACH, POW. ŁOWICKI.

fot. Al. Janowski.

Siedzi dziedziczka w rogu stoła
Suknia na niej w złote koła,
A fartuszek z karmazynu
Gospodyni swego domu.

Przed dworem kaczkę w błocie
Pani starsza chodzi w złocie,
A pan starszy w aksamicie,
Kochają się całe życie.

Koło dworu płynie woda
Starsza panienka jak jagoda,

Skacze i ciągle się uśmiecha,
Bo to matki pociecha.

Idzie jesień, idzie słońce,
Panieneczka z Warszawy ma pierścieni
ze złota,
Ze szczerzego złota, a ze stali serce,
Chłopcy ją kochają, ona ich nie chce.

Nad Kurowem wschodzi słońce,
Panienka z Włocławka ma oczka mieniące,



ZABYTKI POLSKIE.

Tak się mienia, tak się
 świecą,
I wejrzeniem gdzieś w dal
 lecą,
I szukają kogoś szukają,
A piersi okrutnie wzdychają.

Z pola owies już zwieziony,
Pan z Działkówka nie chce
 żony,
Panienki się zamartwiają,
Bo się wszystkie w nim
 kochają.

W kurowskim ogrodzie rośnie
 cebula,
A pan z Leśniewic córeczkę
 lula,
Luli, luli drogie dziecko,
Rośnij kiejbę w polu
 kwiecie.

Na kurowskim polu ładne
 buraki,
A dziedzic z Zawady nie
 byle jaki,
Nie byle jaki, wszyscy o tem
 wiedzą,
To też panienki pilnie za
 nim śledzą.

W kurowskim ogrodzie rosną
 banie,
Panicze z Piotrowa kiejbę
 malowanie.

W kurowskim ogrodzie rosną
 słoneczniki,
Panowie z Czarne wielkie taneczniki.

Przed dworem kaczor brodzi,
Nasz pan rządca dobrze rządzi,
Dobrze rządzi, dobrze orze,
Rodzi mu się ładne zboże.

Przed dworem wiszą klucze,
Nasza pokojówka szklanki tłucze,
Tłucze szklanki, wyciskuje,
Bo ją to nic nie kosztuje.

Na kurowskim dworze biały komin widać,
Ładna krawcowa, trza ją za mąż wydać.
Koło sadu rosną tarki,
Naszym kucharkom zasmakowały garki.

W naszej stajni okna małe,
Nasze fernaliki ładne i śmiałe,



fot. Al. Janowski.

KAPLICZKA PRZYDROŻNA, POW. ŁOWICKI.

Ładne i śmiałe, dobrze wozili,
Ani jednej fury nie przewrócili.

Gasińskiego konie górą,
Bo włązi do stodoły dziurą.
Czyżnikowi bat druciany,
Żeby jechał po cygany.

Niemowę trza wziąć za kudły,
Bo mu konie bardzo schudły.
Staśkowi dać sarnie nogi,
Bo wyjeżdża z państwem w drogi.

Antek ma koniki ładne,
Bo ze spichrza owies kradnie;
Pan rządca to widzi, ale nic nie mówi,
Bo wie, że to dla pańskich koni.

Józefowi dać czerwony pas,
Bo koniki ładnie wypas,



Rano wstaje, sieczkę siecze,
Ma koniki kiejby piece.

Ignacowi świńskie uszy,
Bo koniki bardzo suszy,
A Jasiek jest fornał młody,
Nie żałuje koniom wody.

Frankowi dać beczkę śledzi,
Gdzie go poślą, długo siedzi,
Długo siedzi, manizguje,
A potem się nawyguje.

Na kurowskiem polu są duże doły,
Nasze parobki jakby woły,
Ale niema tu dziwoty,
Boć to wszystko od roboty.

Naszym wasztownikom ¹⁾ poobcinać pięty,
Bo postawili krzywe w polu sterty.
Nasz Ocaleski dużego nosa,
Zażył tabaki za półtora grosza.

Nasz pisarz mądrej głowy,
Wyprowadza baby w rowy,
Obiecuje różne chustki,
W podwórzu się robią pustki.

Po kapuście chodzą lisy,
Nasz borowy całkiem łysy;
Czy mu gapy wydziobały,
Czy też same wyleciały?

Kowalowi kielich okowity,
Bo nie siedzi w kuźni tylko u kobity.
Nasz stelmach ma zgrabne palice,
Powyrabiał filarki na bryce.

Nasz stróż dobrze pilnuje,
Bo mu nic w podwórzu nie brakuje.
Pastuszowi czerwone jabłko,
Bo się uwija koło krów chwatko.

Włodarzowi szklanę piwa,
Bo sprzątnął dobrze żniwa;
Furmanowi gęsią szyję,
Bo powozy ładnie myje.

Na podwórzu leżą szmaty,
Kurowskie dziewczki kiejby kwiaty.

Nasi kosiarze cinali z barana ¹⁾,
Jakośmy wiązały, pożgałyśmy kolana.

U naszej dziedziczki jest białe obicie,
Zjeżdżają się goście na jadło i picie,
U naszej dziedziczki jest ładna podłoga,
Zjeżdżają się goście, jak do Pana Boga.

U naszej dziedziczki są okna szklane,
A u pana Góreckiego wiechciami zatkanie,
U naszej dziedziczki są pieniążki
w studni,
A u Góreckiego niema i dwóch rubli.

Nasze koniki po polu brykają,
A u Góreckiego na polu zdychają,
U naszej dziedziczki pełen śpichrz żyta,
A u Góreckiego niema ani siła.

Prosimy dziedziczki o duży kieliszek,
Żeby nam wystał od gardła do kiszek,
Prosimy dziedziczki o pokój duży,
Żeby się ubawił i mały i duży.

Niech się ucieszy i ten, co pracował,
I ten, co sobie trochę popołgował;
Niech się ucieszą i te kobiteczki,
Co nosiły za nami po polu dzbaneczki.

A już teraz będzie koniec,
Prosimy dziedziczki zdjąć nam ten wieniec,
Zawiesić go w sieni na kołeczku,
A wystawić sądek piwa w ganeczku.

Przepraszamy teraz państwa,
Prosim się nie gniewać;
Jakośmy umiały,
Tak musiały śpiewać.

Po odebraniu wieńców przez gospodynię
nastąpił pierwszy poczęstunek z kawy i bułek,
następnie tańce, rozpoczęte przez panienki
dworskie, poproszone przez dziarskich parobczaków,
i przodownice pochwytnięte przez sławionych
przez nie młodych sąsiadów; — w tańcach
tych wkrótce przyjęło udział całe młodsze
grono przybyłych gości — i zabawa
przebiegała się późno w noc.

¹⁾ Stawiający sterty ze zbożem.

¹⁾ Zostawiali wysokie rżysko.





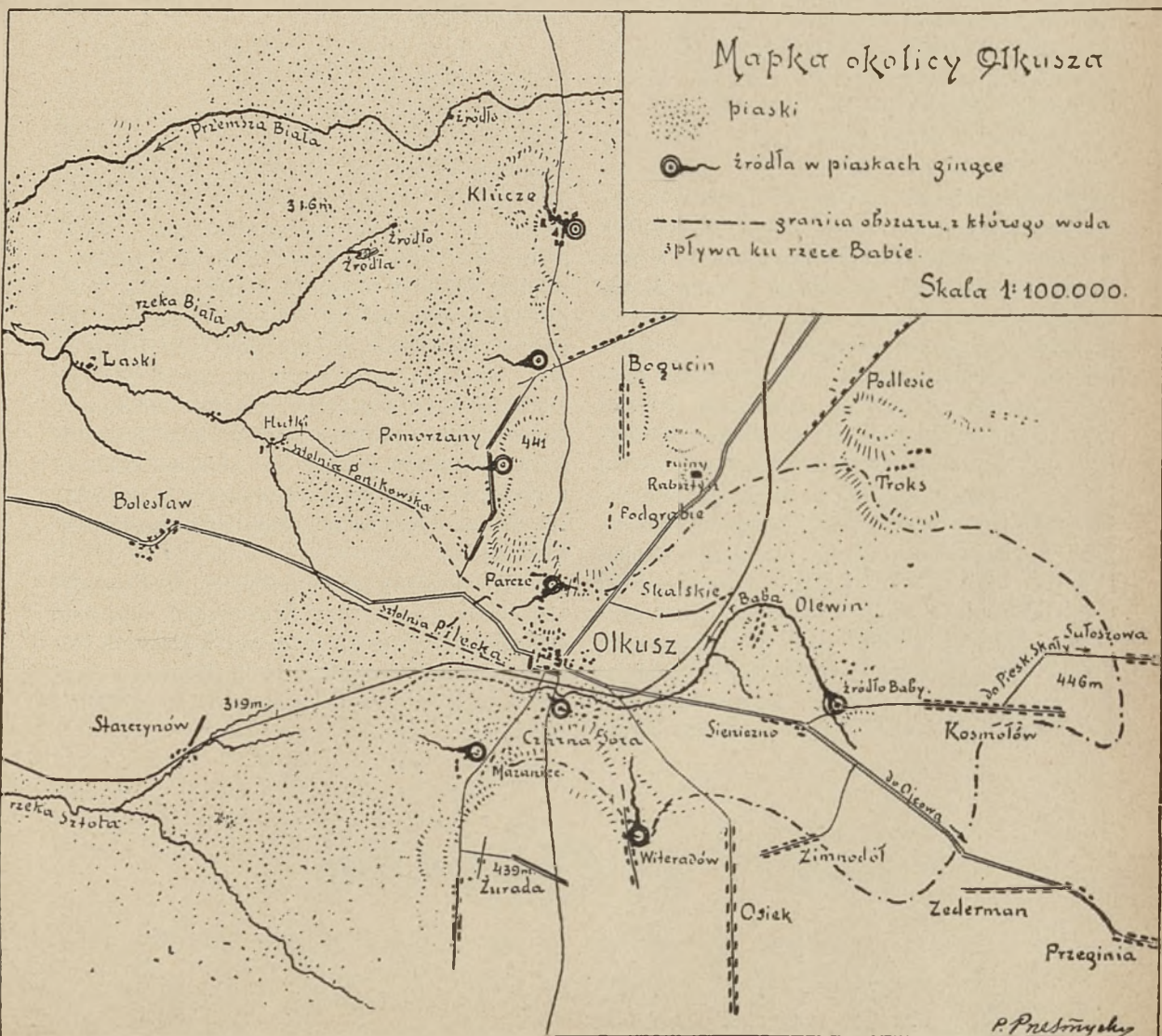
P. Przesmycki.

Źródła ginące w piaskach olkuskich.

Skaliste pasmo Jury Krakowskiej wyrażną swą i wyniosłą krawędzią zachodnią odcina się od Wyżyny Śląskiej, a skały służące za podkład dla jury skalistej wylaniają się u jej podnóża, zalegając znacznymi płatami na powierzchni tejże wyżyny. Są to przeważnie skały dla wody nieprzeziąkliwe, jako to: margle dolnych poziomów jury białej, gliny szare jury brunatnej i ility barwne tryasu (kajper). Woda atmosferyczna, z łatwością przeziąklszy szczelinową jurę skalistą, dosięga wgłąb warstw

wyżej wymienionych nieprzeziąkliwych i po ich powierzchni wypływa na Wyżynę Śląską w postaci licznych źródeł i wysięków błotnych.

Zachodniej krawędzi Jury Krakowskiej towarzyszą piaski, poczynszyszy od Częstochowy aż po granicę państwową, tworzące w okolicy Olkusza duże obszary pustyniowe (pustynia Błędowska i Starczynowska). O teorii powstania tych piasków nie będę w tem miejscu mówił. Otóż większość źródeł, wytryskujących u podnóża jury białej w Olkuskiem, nie jest





w stanie przemódz obszarów piaszczystych i wsiąka w nie, przepłynąwszy po powierzchni zaledwie kilkaset, a nawet kilkadziesiąt kroków.

Największym strumieniem, niknącym w piaskach olkuskich, jest znana Baba. Źródła jej wytryskują tuż przy drodze z Olkusza do Pieskowej Skały, w lesie przed Kosmolewem, w wapienia marglowego jurajskiego, przykrytego piaskami. Długość strumienia przy normalnym stanie wody wynosi około 5 kilometrów, przedłuża się poza tę normę podczas wezbrania o 2 kilometry, kiedyindziej skraca się o 1 kilometr. Jak wskazuje załączona mapka koryto sięga poza źródło wypływu. Jest to jednak zasilek z wysiaków piaszczystej doliny, nie robiący Babie honoru. Strumień przepływa przez dużą dolinę denudacyjną, pokrytą piaskami, a okoloną prawie zupełnie wzgórzami skalistymi, dającymi mu wąskie przejście między Olkuszem a wsią Czarną Górą. Obszar, z którego spływają wody deszczowe ku Babie, wynosi około 25 kilom. kwadratowych. Spadająca po ulewach ze wzgórz woda takiego obszaru tworzyłaby większe rozlewy pod Olkuszem, niżeli to robi wezbrana Baba, gdyby dno doliny było skaliste; zanim jednak woda z wyżyn dosięgnie strumienia, wielka jej ilość wsiąka w piaszczysty grunt doliny, dając mu zasilek na czas dłuższy. Wówczas Baba zanika w piaskach, minąwszy miasto Olkusz. Zazwyczaj naprzeciw miasta ma koryto już suche. W roku bieżącym z powodu częstych deszczów Baba jest pełnowodna. Źródło samo żadnych tajemnic nie kryje, co zaś do strumienia, to sięgając po wiadomości o nim do czasów historycznych, wiadomo, że wyrządzał on wielką krzywdę dawnym kopalniom srebra, położonym tuż obok jego koryta, gdyż, minąwszy miasto, ginął w piaskach i wsiąkając przez nie w skały kruszczonośne, zalewał roboty górnicze. Stąd sława Baby, jako wielkiej szkodnicy. Dla osuszenia zalewanych przez Babę robót górniczych przeprowadzono sztolnię Pilecką, która odciągała wodę ku rzece Białej, dopływowi Białej Przemszy; małe jednak osiągnięto z tego korzy-

ści, i sztolnia wkrótce została zaniedbana, a o jej dawnem istnieniu świadczą dzisiaj zapadliska na powierzchni. Z pewnością jednak Baba w dalszym ciągu przez zwałiska tej sztolni oddaje część wód swoich rzece Białej. Część, być może, dostaje się przez piaski do rzeki Sztoly. Baba nawet korytem suchem nie łączy się ze strumieniami Sztoly, obok Starczynowa wypływającymi, czyli że podczas największych swych wezbrań wody jej, na powierzchni płynące, strumieni tych nie dosięgają; skały dolomitowe bowiem, zalegające na zachód od Olkusza, po kilku wiekach poszukiwania i wydobywania z nich kruszców są dziś jakby gąbką, wchłaniającą wielką ilość wody.

Giną jeszcze w piaskach źródła, wypływające obok Witeradowa i Mazańca, a stanowiące podziemne dopływy Baby. Prócz tego źródelko pod Parczami, dwa źródła w Pomorzanych, źródło przy drodze z Olkusza do Klucz i duże źródło we wsi Kluczach, oprócz wielu wysiaków wodnych.

Ponieważ piaski, na północny zachód od Olkusza zalegające, mają podłoże nieprzeziąkliwe (gliny kajpru), więc woda, zniknąwszy na powierzchni piasków, płynie po tem podłożu, a skorzystawszy bądź z cienkiej warstwy piasku, bądź ze zmiany nierównego podłoża, wydostaje się ponownie na powierzchnię. Mamy przeto w Olkuskim drugie ciekawe zjawisko — wypływ źródeł z obszarów piaszczystych. Najciekawszy jest wypływ źródełka, dającego początek rzece Białej — dopływowi Białej Przemszy. Źródelko to z wysiłkiem wydobywa się z pośród lotnych piasków pustyni Błędowskiej. Nieco dalej wypływa z piasków taka ilość źródełek, że tworzą staw o źródlanej wodzie, a rzeczka płynie już stąd prawie w całej swej szerokości. Jest to najpiękniejsza oaza pustyni Błędowskiej.

Źródła niknących w piaskach u krawędzi zachodniej pasma Jury Krakowskiej odszukać możnaby było więcej; ginie np. w piaskach źródło we wsi Blanowicach, obok Zawiercia; zjawisko to jednak w Olkuskim występuje najwybitniej.





Al. Janowski.

Schronisko polskie w Beskidzie.

Ruch turystyczny polski umiłował sobie Tatry, a czasami sięga i do wschodnich Karpat, ale dziwnie obojętnie pomija pełne uroku miejscowości górskie w Beskidzie zachodnim i rzadko kieruje się do tej rdzennie polskiej, a silnie przez Niemców i Czechów zaatakowanej dzielnicy.

Beskid obfituje w tak piękne widoki, czarujące krajobrazy, bystre potoki, wodospady, że mógłby stać się terenem uczęszczanym przez liczne rzesze turystyczne, gdyby był silniej reklamowany wśród obcych i swoich, zwłaszcza wśród swoich, którzy, jak zwykle, wiedzą o nim zbyt mało.

Organizacje turystyczne niemieckie dawno już poznały się na piękności Beskidu i już od lat kilku „Beskidenverein“ opiekuje się ruchem wycieczkowym, coraz więcej ściągając „landsmanów“ na zwiedzanie uroczych zakątków Beskidu.

Na polskiej ziemi, wśród odwiecznie polskiego ludu, turysta spotykał schronisko Vereinu, spotykał objaśniające tablice na ścieżkach, wszystkie w jednym tylko języku, naturalnie niemieckim.

Ruch polski, zdrowy i naturalny ruch narodowy, nadszanie i na ten przejaw życia zwrócił uwagę: przed paru laty w „Dzienniku Cieszyńskim“ ukazały się gorące artykuły d-ra Ratajskiego o koniecznej potrzebie związku turystycznego polskiego w Beskidzie, a od 1909 roku sprawa potoczyła się szybko i pomyślnie.

Na wiecu w Boguminie w 1909 roku wybrano komitet, który objął ster spraw, w 1910 ukonstytuowało się już „Polskie Towarzystwo Turystyczne Beskid w Cieszynie“. Stojący od 2 lat na czele Towarzystwa znany i energiczny działacz społeczny ks. Londzin pomyślnie przeprowadził kilka spraw Towarzystwa, a pierwszym faktem zewnętrznym działalności nowego Towarzystwa było wzniesienie schroniska na szczycie Ropiczki.

Ropiczka jest to szczyt 918 m. wysoki, a dojeżdża się doń z Cieszyna koleją do stacji Trzecieź, następnie wozami do wsi Rzeki, która stoi u stóp góry.

W dniu 6 lipca r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie schroniska polskiego na Ropiczce, a uroczystość ta stała się świętem dla okolicy: z górą 2000 osób, przeważnie ludu góralskiego, zebrało się koło schroniska, które wzniesiono według planu inżyniera St. Filasiewicza.

Gromadne zebranie od razu zamieniło się w nadzwyczaj serdeczne zbratanie się wszystkich zebranych. Poświęcenia dokonali ks. Grim i ks. pastor Kulisz. Przemawiali następnie ks. prezes Londzin, hr. Szembek w im. starostwa cieszyńskiego, dr. Rostek z Raciborza w im. Górnoślązaków, członek Zarządu Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Zagłębiu p. Józef Drzewiecki w im. naszego Towarzystwa, nauczyciel Rzehak w im. Czeskiego Towarzystwa Turystycznego i w. in.

Prosto a serdecznie powiedział góral Kawoluk z Ropiczki, że uroczystość poświęcenia i schronisko „to powróż, co wiąże górali z inteligencją polską“, a ks. Londzin podkreślił, że schronisko oddaje się do użytku wszystkich podróżnych bez żadnych różnic, u nas bowiem stale i niezmiennie zachowywane jest odwieczne polskie przysłowie: „gość w dom — Bóg w dom“. Serdeczne przemówienie ks. pastora Michejdy zakończyło szereg mów.

Uroczystość poświęcenia schroniska była przyjemnie urozmaicona występami artystycznych zrzezeń śląskich, które wykazały i wielkie uzdolnienie i znaczne wyrobienie: grała hućcznie orkiestra ludowa pod dyрекcją p. Szostakowskiego, śpiewał chór młodzieży pod kierunkiem p. Hławiczki, a chór dziewcząt z Gutów pod dyрекcją p. Sikory zjednywał sobie burzę oklasków.

Na uroczystości nadesłano też mnóstwo depesz od osób i instytucji, co stwierdziło zainteresowanie, życzliwość i uznanie dla polskiego towarzystwa turystycznego w Beskidzie.

Teraz należałoby tylko gorąco zachęcać rodaków do licznego zwiedzania Beskidu, gdzie żywioł polski potrzebuje nie poparcia, lecz tłumnego stwierdzenia rdzenności tej dzielnicy odwiecznie polskiej. Wprawdzie główny sezon wycieczkowy ma się ku schyłkowi, ale



i jesień w Beskidzie jest uroczą, i oczarowany powróci ten, co na szczycie Ropiczki w krajobrazie Beskidu zatonie, a uścisk bratniej

krzepkiej dłoni góralskiej doda mu siły i wiary w niezniszczalność hartownej duszy ludu polskiego.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Na 7 i 8 września Komisya wycieczkowa Polsk. Tow. Krajoznawczego zapowiada 2 wycieczki.

1) Do Płocka — Gostynina — Kutna. Wyjazd d. 6 o godz. 12 w nocy statkiem. Dnia 7 zwiedzenie Płocka, d. 8 pieszo do Gostynina (3 mile szosą), zwiedzenie miasta, dalej końmi do Kutna, skąd powrót do Warszawy koleją Wiedeńską na godz. 12 m. 55 w nocy d. 8. Prowadzi p. Edward Grzeliński. Ceny rb. 5, 6 i 7.50. Liczba osób ograniczona do 40.

2) Łęczyca — Uniejów. Wyjazd dnia 6 o godz. 12 m. 43 w nocy z dworca Wiedeńskiego, przyjazd do Kutna d. 7 rano, dalej końmi przez Łęczycę (zwiedzenie Tumu) do Uniejowa (zwiedzenie miasta, zamku i kościoła). Powrót tą samą drogą do Kutna d. 8. Powrót do Warszawy d. 9 o g. 6 m. 43 rano. Wycieczka przejedzie w obydwie strony 92 wiorsty. Prowadzić będzie p. Augustyn Unieszowski. Ceny rb. 8.50, 9.50 i 10.50.

oooooooo

Nowe książki.

Wandałin Szukiewicz. Cmentarzysko ciałopalne pła-skie pod wsią Naczą w pow. lidzkim gub. wileńskiej. Warszawa 1913 (odbitka z „Pamiętnika fizyograf.”) z tabl. i kartą.

Ktokolwiek spróbuje bliżej zaznajomić się z prehistorią Litwy, by zdać sobie sprawę z charakteru kultury przedhistorycznej terytorium nadniemeńskiego, przekona się, jak często spotykać się musi z nazwiskiem szanownego autora. Właściwie powiedzieć można, iż systematyczne badania rozkopalskowe na Litwie datują się dopiero od podjęcia tego dzieła przez p. W. Szukiewicza, autora całego długiego szeregu prac i rozpraw, zamkniętych w ro-

cznikach „Światowita“, „Materyałów antrop.-arch.“ Akademii Krakowskiej, „Kwartalnika litewskiego“ i w książkach oddzielnych. Pracowali przed nim na niwie prehistorii litewskiej tego rodzaju ludzie, jak obydwa Tyszkiewiczze, M. Brensztein, T. Dowgird, Z. Gloger, A. Kirkor, A. Zahorski i inni, ale wszystkim im prawie brakowało tej rutyny naukowej, jaka cechuje sprawozdania naszego autora. Do specjalnych zasług jego zaliczyć należy też próby syntetycznego ujęcia całokształtu kultury przedhistorycznej Litwy celem uprzyśtępnienia wyników badań dotychczasowych ludziom niefachowym. W chwili obecnej reprezentuje tylko p. Szukiewicz osobą swą prehistorię Litwy, bogatej jak żaden inny nasz kraj w bardzo liczne zabytki i pamiątki; w warunkach, nie sprzyjających bynajmniej spokojnemu oddaniu się ulubionej pracy, nie ustaje w zamyśleniu do badań i według możliwości dzieli się niemi z nielicznym zresztą gronem prehistoryków naszych. Trudno to jednak przychodzi, bo u nas łatwiej znaleźć nakładcę na długą, jak wąż morski, seryę Szerloka Holmesa, niż na skromną nawet książeczkę, traktującą o rzeczach poważniejszych, chociaż bez kwestyi ciekawych i zajmujących. Co jakiś czas udaje się szczęśliwie przemycić niewielką rozprawę lub sprawozdanie, i w ten sposób „robi się“ prehistorię. Wprawdzie rękopis bywa nierzadko ze względów oszczędnościowych „umiejętnie“ kreślony, lub pozbawiany „zbytecznych“ ilustracji, ale nauka nasza nie umiera jeszcze całkiem z niedostatku pożywienia. Z konieczności trzeba i z tego być zadowolonym!

Tym razem złożył p. Szukiewicz sprawozdanie z badań własnych na cmentarzyska ciałopalnem w Naczu, z którego uzyskał nieco wyrobów bronzowych i żelaznych. Wnosząc z cmentarza grobów, wskazującego pewne reminiscencye prowincjonalnej kultury rzymskiej, ustalić można chronologię cmentarzyska na połowę I tysiąclecia po Chr., t. zn. na czasy, reprezentowane wogóle bardzo przez liczne zabytki na Litwie. Wyniki badań p. Szukiewicza stanowią bardzo ważny przyczynek do prehistorii obszaru nadniemeńskiego, świadcząc jeszcze raz, ile nauka nasza zawdzięcza autorowi. Oby tylko praca jego odzwiek znalazła w społeczeństwie.

b. j.

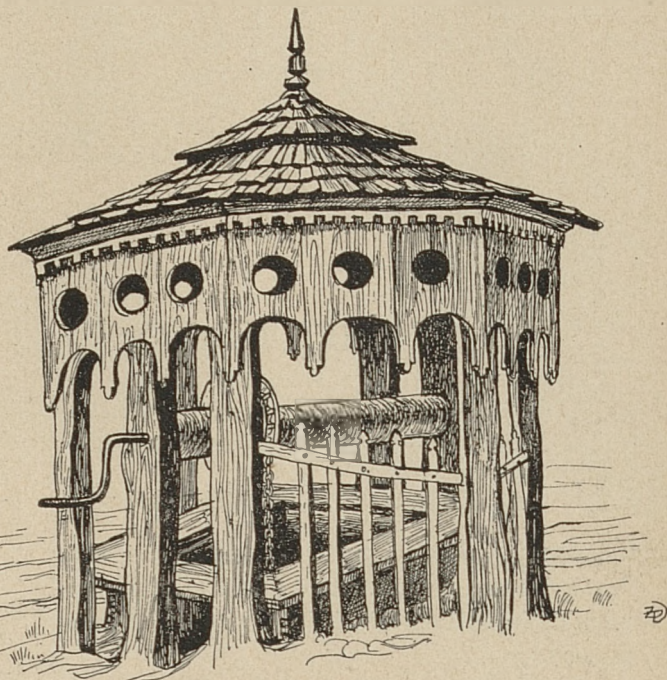
Kronika krajoznawcza.

ZABYTKI POLSKIE.

+ W numerze kwietniowym „Pobudki“ p. Wandalin Szukiewicz nawołuje młodzież, by swój czas wakacyjny poświęciła gromadzeniu materiałów statystycznych, w celu obliczenia gdzie i w jakiej ilości mieszkają Polacy na Litwie. Jako przykład podał taką statystykę parafii nackiej, którą z wymienionego pisma zapożyczamy.

Parafia nacka leży w stronie półn.-zach. pow. lidzkiego, na samej prawie granicy etnograficznej między Litwą a Rosją. Przed kilku laty obszar jej był o wiele większy, lecz obecnie znaczne jej części zostały przyłączone do nowopowstałych parafii: koleśnickiej, rudnickiej i dubnickiej. Ludność dzisiejsza parafii nackiej składa się przeważnie z Białorusinów (51%), Litwinów (27%) i Polaków (22%). Wszyscy są katolikami; prawosławnych, oprócz osób urzędowych — niema. Żydzi są w każdej prawie wsi, po jednej — najmniej — rodzinie osiedleni; ogólną ich liczbę ocenić należy na 200 do 300 osób. Jest tu też w okolicy, w Niekruszuncach kilka rodzin Tatarów. Ci w niedawnym jeszcze czasie całkowicie spolonizowani, dziś w znacznej części dla karyery rusyfikują się, zwłaszcza młodzież.

Polacy siedzą tu na ziemiach dziedzicznych od wieków. Dowody na to znajdujemy w dokumentach, które nam podają nazwiska te same, co i dziś. Na ogólną liczbę 5,478 parafian uważa język polski za swój rodzinny 1,196 osób.



rys. Z. Plewińska. STUDNIA W PROBOŁOWICACH POD WIŚLICĄ, POW. PINCZOWSKI

	rodzin	osób
1. Nacza wieś i dwór	26	134
2. Zastawki folwark	5	10
3. Puziele okolica	8	39
4. Kucewicze okolica	4	25
5. Mickańce okolica	24	113
6. Bieluńce folwark i wieś	3	12
7. Nowinki folwark	1	4
8. Ginele folwark i wieś	4	25
9. Łankiszki chutor	1	6
10. Pieretańce folwark	2	14
11. Maciuńce okolica	16	90
12. Kroksze folwark	1	5
13. Wojdzbuniszki folwark	1	4
14. Lewkiszek folwark	2	12
15. Poraduń folwark	1	10
16. Jawor folwark	1	3
17. Gierwietanie okolica	8	32
18. Majaki wieś	1	5
19. Soltaniszki osada	2	13
20. Talmonty okolica	15	76
21. Hołodówka folwark	3	15
22. Soboluńce folwark	7	61
23. Smilginie okolica	8	37
24. Rakucieniszki folwark	1	11
25. Wersoczka folwark	2	13
26. Stamierowszczyzna okol.	15	71
27. Gurele okolica	17	85

	rodzin	osób
28. Darmożogi folwark	2	9
29. Gaworskie okolica	9	58
30. Lubiańce okolica	18	102
31. Sierbieniszki folwark	1	4
32. Kudajuńce folwark	2	10
33. Olekszyszki	1	7
34. Niekruszuńce okolica	3	8
35. Milkuńce folwark	1	7
36. Jurańce wieś	1	7
37. Szawry folwark	1	7
38. Paszyszki okolica	5	28
39. Bieleniszki folwark	2	13
40. Kłonce folwark	1	5
41. Tołciszki folwark	1	7

Razem w 41 miejscowościach parafii nackiej mieszka 199 rodzin polskich, składających się z 1,196 osób.

+ Pan Roman Kulczycki z Zawiercia komunikuje nam, że we wsi Dąbrownie o 6 wiorst od Lełowa znaleziono dnia 31 lipca r. b. naczynie gliniane, które rozsypało się zupełnie, pełne starożytnych monet srebrnych rzymskich. Skarb ten, ukryty nad głębokim wąwozem, wymyła woda i zbierająca garście żyta dziewczyna wiejska spostrzegła na dnie wąwozu co kilka kroków siłą wody uniesione monety. Idąc za śladami ich wyżej nad wąwozem znaleziono pełne naczynie, zawierające 5 do 6 kwart tych monet wraz z kółkiem z drutu złotego (najlepszy gatunek złota — gnie się jak ciasto). Monety te (wielkości 20 kop.) są z najczystsze go srebra, znakomicie zachowane, z bardzo wypukłymi popier-



siami cesarów, przeważnie ozdobionych wieńcami laurowymi, które mają nad głowami umieszczone mniej lub więcej starte napisy: Divus Antoninus, Pius Antoninus, Hadrianus, Vespasianus, Diva Faustina, Commodus, Julianda, Sabina, Pieta, Imperus, Armenicus i etc.

Władze miejscowe zabrały do powiatu złoty krążek i około 3 kwart srebrnych monet. Reszta rozpierzchła się po okolicy.

oooooooo

Z żałobnej karty.

Dnia 21 sierpnia r. b. zmarł na Limanie Kujalnickim nad morzem Czarnein

ś. p. Aleksander Jabłonowski

znakomity badacz przeszłości naszej, prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członek honorowy Pol. Towarzystwa Krajoznawczego.

Urodzony w 1829 r. w Goźlinie w ziemi czerskiej, ukończył zmarły szkoły średnie w Drohiczyńce i Białymstoku, wyższe studia w uniwersytetach: kijowskim i dorpackim. Dłuższe wyjazdy do wszechnic zachodniej Europy, potem na wschód azjatycki, uzupełniły wykształcenie młodego uczonego, dając mu mocne podwaliny niezwyklej erudycji i szerokiego jak rzadko poglądu na zjawiska dziejowe.

Nie tu miejsce oceniać i wyczerpywać

długoletni, mozolny, rzadkiej obfitości i rzadkiej wagi owoc długoletniej pracy zmarłego. Dość przypomnieć, że rozpoczynając w 1875 roku z Adolfem Pawińskim pomnikowe wydawnictwo „Źródeł dziejowych” do Polski XVI w., dawał w niem przez długi szereg lat prace niepospolitej wartości, odkrywające nowe światy naszej wiedzy o przeszłości ziem polskich. Koroną, wieńczącą te poszukiwania, był „Atlas historyczny ziem ruskich”, dzieło jedyne w swoim rodzaju w Polsce — i nie tylko w Polsce.

Kryształowa prawość charakteru i niepożyty hart ducha czyniły zeń pisarza i człowieka ponad zwykłą miarę niepospolitego. Kto raz widział, jak w tym wielkim pracowniku żarzy się wiecznie żywy, potężny żar umiłowania wielkich prac, wielkich i świętych trudów dla dobra ojczyzny, temu zapadła w oczy i serce na zawsze sędziwa postać niezmożonego przodownika, którego złamać mogła śmierć tylko.

oooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi. Do najzdrowszych i najładniej położonych należą naogół w Królestwie miasta położone nad Wisłą; między innemi: w pierwszym rzędzie Kazimierz (g. lubelska), osada i znane letnisko; Sandomierz, miasto powiatowe, i Plock, miasto gubernialne

TREŚĆ: *Fr. Rawita Gawroński* — Wilkołaki i wilkołactwo (dok.). *Stefania Sempolowska* — Mazury Pruskie (c. d.). *C. Apanowicz* — Dożynki na Kujawach. *P. Przesmycki* — Źródła ginące w piaskach olkuskich (z 1 ryc.) *Al. Janowski* — Schronisko polskie w Beskidzie — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Z żałobnej karty. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Młyn „pływak” na Pissie w Morgownikach, pow. kolneński. Żniwa w Iackowicach, pow. łowicki. Kapliczka przydrożna, pow. łowicki. Studnia w Probolowicach pod Wiślicą, pow. pińczowski.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczańskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łatał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.